

Jan Dobraczyński

ŚRODA, 6 lipca 1950 roku

Szkola człowieka

(Zamiast recenzji)

P RYZNAJĘ — na tę premierę szedłem bez zapału. Wieczór był skwar-ny, duszność wisiła w powietrzu. Czułem się źle, byłem zmęczony. Szedłbym chętniej gdyby to była wesola komedia, a nie jakiś wojenny, tragiczny dramat. Czasami brak jest sił na problematykę.

Lecz kiedy po dwóch i pół godzinach opuściłem teatr — nowoobudowany, niebieski jak paniński budarek teatr Powszechny — nie pamiętałem już o zmęczeniu. Ten dramat postawił mnie na nogi. Po niebie ślizgały się błyskawice i moje myśli były do tych błyskawic podobne.

Autor sztuki, którą zobaczyłem, nazywa się Izidor Sztok. Tytuł: „Gastello”.

Mikołaj Gastello żył naprawdę. Jego historia — to dość powszechna, jak mi się zdaje, w Związku Radzieckim: droga majstra z huty do zawodowego wojskowego lotnictwa. W 1932 Gastello (skąd się wzięło w środku narodu — kontynentu to włoskie nazwisko?) przypina sobie skrzydła. W dziewięć lat potem ginie nad Mołodecznem jako dowódca eskadry. Będąc pilotem płonącego bombowca, wyczerpawszy bomby i amunicję rzucił w końcu aparat na nieprzyjacielskie transporty, sam przy tym, oczywiście, ginąc.

Zycie Gastella pokazał nam Sztok w dziesięciu barwnych obrazach, a reżyser Szpakowicz zainscenizował je w sposób doskonale nowy i nowoczesny. Niech mi jednak wybaczą inscenizatorowie i wykonawcy, że ich pracę określam tylko jednym słowem. Była ona dobra, nawet bardzo dobra w swej całości. Ale mówić o niej nie będę. Spieszno mi, by zebrać te wszystkie myśli, które obudziły we mnie nie przedstawienie — ale problem postaci Gastella.

Kiedy syn Gastella pyta w którejś scenie ojca: co to jest bohaterstwo? — ten odpowiada mu: hm, bohaterstwo, jak ci to wyjaśnić? Bohaterstwo to ten a ten... I wymienia nazwisko znanego lotnika. Problem bohatera sztuki Sztoka nie leży także poza człowiekiem. Gastello jest wprawdzie bohaterem. Rzucił się samolotem na wroga, zasłonił ojczyznę już nie swym życiem ale swą śmiercią — to wymaga wielkiej odwagi. Lecz prawda także, co mi mówili moi sąsiedzi z teatru, że i myśmy mieli lotników, którzy uderzali swym samolotem w samolot wroga, że i Japończycy są słynni ze swego „jibaku”. Prawda również, że lecący nad Niemcami lotnik rosyjski, nawet skacząc ze spadochronem z płonącego samolotu, miał małą tylko szansę wyjścia z życiem z tej przygody. To wszystko prawda. A przecież trzeba posiadać wielką siłę ducha by zapanować nad ślepyim instynktem trwogi przed śmiercią i przyjąć śmierć dobrowolnie. Dobrowolnie i celowo. Gastello ginie, jeszcze swą śmiercią wypełniając obowiązki. Inny pilot w sztuce, spadając, wykreśli samolot w ten sposób, aby nie spaść na dachy domów, w których śpią dzieci. Nie chodzi w tym geście o gest, o lekceważący gest wobec śmierci. Pomiedzy wielką bravurą a samobójstwem może być tylko cienka kładka. Nie ma jednak samobójstwa tam, gdzie się służy, gdzie się wypełnia do ostatka obowiązki. Gdyby Gastello rzucił na Niemców swój samolot tylko dla zadania Am większej szkody — może strata bombowca byłaby niewspółmierna; straty w porównaniu z dokonanym zniszczeniem — i może czyn taki byłby głupstwem i rodzajem bezmyślnego samobójstwa. Ale samolot płonął i był stracony. Musiał spaść. Chodziło o to aby spaść na głowy wroga, aby był ostatnim podniesionym wystrzelonym w jego pierś.

Mogłoby się zdawać, że chcę czynowi lotnika odebrać nimb bohaterstwa. Bo skoro samolot był już stracony, skoro on sam wyskakując nie miał właściwie żadnej szansy ocalaenia, cóż go kosztował ostatni gest? I tego także nie wiemy co czuł, co myślał w ostatniej chwili. Sztok kładzie mu w usta gorące słowa pożegnania i miłości do kraju. Ale Gastello Sztoka jest tylko tworem literackim. A co myślał, co mówił prawdziwy Gastello?

Być może, dzięki radiu, wiemy przy najmniej co mówił prawdziwy Gastello. Nie o niego mi jednak chodzi. Może prawdziwy Gastello był jeszcze większym bohaterem, a może nie umiał mówić tak ładnie jak bohater sztuki. Ostatecznie utwór literacki musi zawsze oscylować między brązowaniem i odbrązawianiem. Z punktu widzenia prawdy artystycznej nie jest najważniejszą sprawą bezwzględniego podobieństwa wzoru i postaci literackiej. Natomiast zasadą reali-

zmu artystycznego musi być zgodność w utworze człowieka z samym sobą. Czym bohatera winien wynikać logicznie z jego życiowego nastawienia. Gastello Sztoka nie jest może Gastellem z życia. Ale Gastello z dziesiątej sceny powinien być Gastellem ze sceny pierwszej.

Nie każda Joanna spalona na stosie jest Joanną d'Arc. Nie każdy pilot, który by rzucił swój samolot na transport wroga ma być zaraz Gastellem. Zagadnienie leży gdzieś głębiej — leży w człowieku. Męczeństwo nie robi męczennika, bohaterska śmierć nie robi bohatera. Gdybyśmy tego zastrzeżenia nie przyjęli, musielibyśmy powiedzieć, iż każdy samobójca jest bohaterem. Zdarzało się, że ludzie pragnęli śmierci, ale dobrze jest pamiętać, co o św. Ignacym męczenniku powiedział jego współczesni: że był gorliwym naśladowcą Chrystusa, ponieważ nie oddał się sam w ręce wrogów, ale póki mógł uciekał i ukrywał się przed nimi.

Śmierć, bohaterstwo, są furtką przez którą każdy z nas przejść kiedyś musi. Nie wchodzi się w ciasną furtkę zamykając, czyli Gastello Sztok-

ka wie co ma zrobić, płonąc wraz ze swym samolotem nad Mołodecznem. Ale to, że tak postąpił, my, widzowie, wiemy o tym ze sztuki. Sztok chciał nam pokazać, jak do tego czynu doszło, jak się on ukształtował na przestrzeni lat. Napisał sceniczny życiorys człowieka. I z całą konsekwencją postawił na końcu kropkę.

X

Gastello u Sztoka jest postacią wyjątkową. Mamy w nim ambicję, przywroczność, nadmierny chwilkami sentymentalizm — a jednocześnie mamy coś, co bym określił „potrzebą czekaniami”. Gastello zdaje się czuć, że czas jego próby będzie mu dany i że na tamtą chwilę musi być w pełni gotów. Ta świadomość powstrzymuje go w chwilach ciężkich dołknięć ambicji. Właściwie to nie jest łatwe życie. Ten zdolny, pełen zapału lotnik jest od wszystkiego odsuwany. Nie weźmie udziału w wyprawie do Hiszpanii; nie weźmie w wojnie chińskiej. Wreszcie zginie w czternastym zaledwie dniu niemieckiego najazdu. Nie wiem — autor czy żyde — spieć trzęść nad postacią bohatera tragiczny stos przeciwieństw. Lecz właśnie te przeciwieństwa tworzą z Gastella bohatera znanego Mołodecznem. Gdyby nie one autor nie miałby prawa włożyć w usta słów, które mu każe uży-

wać w chwili śmierci. Gastello Sztoka może to wszystko powiedzieć. To nie jest wyidealizowany bohater.

X

Do współczesnej literatury katolickiej wkroczył problem świętości. Od Błoy przez Bernanosa, Gestrudę von le Fort, Greene'a krystalizuje się kierunek szukania człowieczeństwa w ludziach, których najwyższy Autorytet: Kościół postawił na ołtarze. Jest to z grubsza biorąc kierunek odbrązawiający ponieważ w stosunku do świętych myśli katolicka skłonna jest raczej do procesu odczłowieczającego. Zdaniem chrześcijanina świętość jest rozwiązaniem wszystkich problemów i dlatego psychologiczna formacja świętości jest nie ciekawostką ale podstawą pedagogiki wychowawczej. Stworzyć warunki dla rozwoju chrześcijaństwa — to odnaleźć — i praktycznie zrealizować — właściwy na daną chwilę typ świętości. Nie będzie, niestety, nigdy społeczeństwa świętych. Lecz wartość moralną społeczeństwa — wedle skali chrześcijańskiej — zależy od ilości w nim kandydatów na świętość.

Simona Weil — zdumiewająca filozofka, neofilka — choć do katolicyzmu formalnie nie doszła — której rozważaniami karmi się dziś Francja katolicka mówi: „Siła ducha komunistów pochodzi stąd, że kierują się

oni ku temu co uważają za dobre, a także ku temu, co ich zdaniem, musi się nieuchronnie wydarzyć. W ten sposób mogą, nie będąc świętymi — do tego trzeba jeszcze wiele — znosić niebezpieczeństwa i cierpienia, które tylko święci zdolni są nosić dla sprawiedliwości. Pod pewnym względem stan ducha komunistów można porównać do ducha pierwszych chrześcijan...”

Oczywiście termin: święty, jest w łączności z własnością katolicyzmu. Tylko Kościół jest Kościołem świętych. Jeżeli jednak użyjemy to słowo w znaczeniu szerszym, w takim jakim mu nadaje taki np. Max Scheler, będziemy mieli do czynienia z typem najwyższym moralnego ideału w zakresie religii. Dalej: jeśli religia będzie nazywała nie związek ludzi z Bogiem, jak to jest w chrześcijaństwie, ale system prawd najwyższych i stosunek do nich w danym światopoglądzie — wolno nam może będzie powiedzieć, że każda wielka idea posiada swoich „świętych”.

Gastello wydaje mi się typem takiego „świętego”. Bohater Sztoka nie pracuje dla efektu — jak Garin. Jeżeli ten efekt w końcu wynika jest on niejako „dany” lotnikowi. Gastello kocha swój kraj, żonę, dziecko, idee, której służy. Nie pragnie na pewno śmierci. Ale jest posłuszny obowiązkom służenia. By przyjąć tę „dara” mu sytuację użył się przez całe życie przemagania w sobie dążenia do zadyśnienia. Gastello potrafił być po prostu. Potrafił także przebaczyć za zdradę — przjacielowi. Umiał być powoli, ale nieugięty i pewny.

Jeżeli używam, może nadużywam, słowa „święty” to robię to dlatego, by wykazać całkowitą odrębność formacji ludzi w stylu Gastella. Gdybym powiedział: katolicy mają świętych, komuniści bohaterów — sprawa nie byłaby jasna. Bohaterstwo tkwi już w świętości. Ale „święty” to bohater, który przewyciężył w sobie chwałę bohaterstwa. Bohaterstwo jest łatwiejsze ponieważ ma swój nimb. Nimb świętości pojawia się dopiero po śmierci — i nie zawsze się pojawia. Z punktu widzenia bohaterstwa Gastello jest jednym z wielu. Ale z punktu widzenia problematyki „świętości” wielkość takiego Gastella jest wyjątkowa.

Nie chcę być źle zrozumiany przez nikogo i dlatego stanowczo stwierdzam, że nie mam zamiaru stawiać znaku równania między ludźmi kanonizowanymi przez Kościół, a postaciami w stylu Gastella. Święci — jak słusznie mówi Simona Weil — „to nie tylko to”. Święci zgodnie ze słowami św. Teresy z Lisieux, powtórzonymi przez bohatera „Pamiętnika wiejskiego proboszcza” Bernanosa — to „wszystko Łaska”. Trzeba jednak przyznać, że nie wiele było na świecie ideologii, które by potrafiły środkami całkowicie naturalnymi doprowadzić jednostki do stanu takiego duchowego napięcia, aby z nich wytworzyć typy w stylu Gastella. Niedostrzeganie rzeczywistości — i niedoceniając jej — mści się często. Do świadczył tego Hitler. Doświadczyła tego Europa, która teraz dopiero na podstawie ksiązek Erenburga, Beka Si monowa zaczyna rozumieć tajemnicę zwycięstwa osiągniętego na linii Stalingrad — Berlin.

Kończę. Moje uwagi o Gastellu chcą dobrać do pewnych konkluzji. Wydaje mi się, że literatura — i to zarówno katolicka jak i marksistowska — skończyła jak tymczasem z tak modnym przed niewiele laty ideałem „szarego człowieka”. Literatura staje się „szkołą człowieka”, ale czło-wieka nastawionego na najwyższy poziom wymogów własnej idei człowieka — wzoru. Gastella to nie tylko pean bohaterstwa — to także wytlumaczenie jak się takie bohaterstwo realizuje. Literatura radziecka konsekwentnie zdaje się tłumaczyć, że wzorowe, wielkie jednostki są potrzebne — o ile, oczywiście, nie kosztują w poczuciu własnej wielkości, jak Sergiusz Garin.

Tylko katolicyzm ma świętych. Ale w tym są, że ideał świętości nie zawsze był ideałem praktycznym. W rezultacie stawał się tylko ideałem — wykoloremowanym obrazkiem, o którym się mówiło z ambon, ale którego nie widziało się w życiu. Sztuka o Gastellu nasuwa wnioski, jak bardzo trzeba naszej, katolickiej literaturze świętych bieżącego życia. Np. świętego lotnika. Mieliśmy wprowadzić żywy wzór. Był taki Antoni Scheuer. Ale kto o nim pamięta? Kto myśli o odkrywcy i pokazaniu „literackiego” Scheuera?